

# OGNISKO

**PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ,**

wydawane przez Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.

## Wkoło ogniska.

Wkoło ogniska setka młodych twarzy,  
 Oblanych światłem... Wokół szeleszcząca  
 Gałęzmi puszcza drzew... Wśród niej się marzy  
 Wróg, przygody i dziwy... Mówca głosi  
 Zasady wzniosłe, jak tkane z płomieni...  
 Milczy wsłuchana młodzież... O głos prosi  
 Zpod białej brzozy ktoś... Dziwnie się mieni  
 W ogniska skrach pień grabu zielonawy.  
 Przez szelest drzew i krwawy blask ogniska  
 Przez słowa, pełne wezwań, myśli, sławy —  
 Polska, kochana Macierz, im rozbłyska  
 Nakszałt świetnego, ożywczego słońca.

I. K.

## WŁADYSŁAW UMIŃSKI.

W porozumieniu z Redakcją „Myśli Niepodległej” przedrukujemy z № 585 tego pisma niniejszy życiorys p. Władysława Umińskiego, znanego pisarza, pracującego z zamiłowaniem od lat wielu dla dobra polskiej młodzieży.

Redakcja.

Niechaj będzie wiadomo każdemu harcerzowi polskiemu, że jeszcze przed powstaniem w Anglii idei skautingu torował już dlań drogę w Polsce Władysław Umiński, obchodzący właśnie 25-lecie działalności pisarskiej.

Literatura dla młodzieży miała u nas swój okres złoty w epoce tajnego nauczania. Kurator Apuchtin stworzył, a jego następcy udoskonalili do mistrzostwa system wypaczania duszy dziecka polskiego. Kto nie pamięta owych czasów, niechaj sobie przeczyta raz jeszcze „Z pamiętników poźnańskiego nauczyciela”, albowiem pisząc je Henryk Sienkiewicz miał na myśli stosunki warszawskie. System Apuchtina polegał na tem, ażeby młodzież, przeciążona pracą szkolną, nawet w domu nie miała czasu zastana-



archiwum

wiać się nad rzeczami niedozwolone-  
mi. Jednocześnie zaś był to system  
niedouczenia. Chodziło o podporząd-  
kowanie cywilizacji polskiej kulturze  
rosyjskiej. Szkoła rosyjska postano-  
wiła olbrzymim balastem pamię-  
ciowym zabić w młodych pokoleniach  
pęd do twórczości, naukowych zain-  
teresowań, historycznych rozmyślań,  
społecznych dociekań i uczynić nas  
narodem karłów. Uczeń musiał znać  
niby pacierz systematykę zoologii i  
botaniki, deklamować całe stronicę z  
Iłowajskiego, ale najmniejszy błysk  
ciekawości do przedmiotu wykładane-  
go, poza literą urzędowego podręcz-  
nika, już był podejrzany i niebezpie-  
czny. Wycieczka za miasto do Czer-  
ska lub na Bielany uchodziła za prze-  
stępstwo polityczne. Bytność w tea-  
trze na „Hrabinie“, lub „Halce“ pod  
opieką rodziców i za specjalnem po-  
zwoleniem inspektora—czynem wiel-  
ce niepożądanym. To też rozkład dnia  
szkolnego wypełniony był całkowicie  
odrabianiem lekcyj i ich wydawaniem,  
a społeczeństwo polskie musiało wy-  
naleźć jakiś sposób przeciwko plano-  
wemu degenerowaniu młodzieży pod  
względem moralnym i fizycznym.

Więc przedewszystkiem Marja We-  
ryho stworzyła system kompletów  
tajnych, który obejmował całą War-  
szawę. Zofja Bukowiecka opanowała  
duszę dziecka, maltretowanego bez-  
myślnością, powieściami: „O Janku  
Górniku“, „O Antku Rolniku“,  
„Dzieci Warszawy“, „Młotem i kiel-  
nią“. Na tych książkach młodzież ów-  
czesna uczyła się obowiązków Polaka  
i Obywatela, i zupełnie niewiadomo  
dlaczego te utwory, dla pokrzepienia  
dziecięcych serc pisane, pokrywa dzi-  
siał pył zapomnienia, gdyż jako epo-  
peje naszej literatury pedagogicznej  
nigdy się nie zestarzeją. Erazm Ma-  
jewski, znamienity archeolog i przy-  
rodnik, redaktor Wisły i założyciel  
Światowita, napisał w roku 1890  
„Doktora Muchołapskiego“ i w roku  
1898 „Profesora Przedpotopowicza“, a  
Zofja Urbanowska — „Gucia Zacz-  
rowanego“, „Niezdolnych Królew-  
ców“, „Atlantę“ (1889—1893) i nie-  
zwykłą wprost „Różę bez kolców“  
uczac biednych męczenników syste-

matyki co to jest właściwie przyroda.  
Teresa Jadwiga Papi, Stefan Gębar-  
ski, Walery Przyborowski i cały sze-  
reg niemniej zasłużonych tworzyło  
dla młodzieży powieści historyczne  
i obyczajowe, zaś dwa tygodniki:  
Przyjaciel Dzieci i Wieczor-  
ny Rodzinne odegrały w świecie  
mundurków rolę niemniejszą, aniżeli  
Głos i Prawda wśród dorosłych.

Otóż Władysławowi Umińskiemu  
przypadła w tym trudnym czasie rola  
polskiego Juljusza Verne'a, czyli  
kształcenie wyobraźni i fantazji mło-  
dzieńczej. Stworzył cykl powieści po-  
dróżniczych. Pod jego przewodem  
uczniowie, których nawet w Łazien-  
kach i Ogrodzie Botanicznym szpie-  
gowano czujne oko pedla gimnazjalne-  
go, zwiedzali ocean Spokojny, odby-  
wali przedziwne „podróże bez piene-  
dzy“, lecieli „Balonem do bieguna“,  
pędzili w „Nieznane światy“, przeby-  
wali „Na falach Atlantyku i w pusty-  
niach Australji“. A gdy już z nich  
spłynęła proza codziennego ujadania  
się z rosyjskimi pedagogami, Umiń-  
ski podsuwał tematy mniej egzoty-  
czne, ale za to łatwiejsze do samodziel-  
nego wykonania, pisał „Od Warsza-  
wy do Ojcow“, wspominał o najoso-  
bliwszych okolicach stolicy i wprost  
prowokował młodzież do wędrówek  
po Wilanowach, Bielanach, Raszy-  
nach, Markach i Nieporętach.

Na młodzież ówczesną posiadał  
wpływ ogromny, albowiem nie mora-  
lizował i przestawał ze swymi czytel-  
nikami na stopie koleżeńskiej, a przy-  
tem pisał „zupełnie jak dla star-  
szych“. Jego bohaterowie palili papier-  
rosy i kochali się w różnych przystoj-  
nych Angielkach, ponieważ Umiń-  
skiemu było wiadome, że uczniowie  
również palą papierosy i miewają  
pensjonarskie romanse, przedewszyst-  
kiem zaś czytują o tem w tak zwane-  
nych książkach zakazanych.

Władysław Umiński, sam artysta  
fotograf, pierwszy u nas zrozumiał  
znaczenie kształcące fotografii i był  
jej zapalonym rzecznikiem na łamach  
pism dla młodzieży. Poza tem jedną  
ze swych najlepszych powieści, „Na-  
około świata piechotą“ wysnuł na tle  
przygód fotografa, co sprawiło, że ca-

te prawie pokolenie jego czytelników oddawało się fotografii z ogromnym zapalem.

Dzisiaj, gdy patrzymy na zastępy harcerstwa, maszerującego przez ulice Warszawy krokiem wojskowym, z jasnym okiem i dumnie wyprężoną pierśią, często ozdobioną orderem *Virtuti Militari*, lub Krzyżem Walecznych, kiedy chłopca, któryby się w dzień wiosenny nie wyrwał na łąki i pola samodzielnie lub pod kierunkiem Towarzystwa Krajoznawczego, nazywa się poprostu niedołągą, trudno zaiste sobie wyobrazić owych gimnazystów szkoły rosyjskiej w przydługich płaszczach i niezgrabnych czapkach, wlokących się parami na spacer. Wyższe klasy miały swoje organizacje tajne,

które młodzież przedwcześnie postarała, ale bądźco bądź dawały jej podniecie ideową. Natomiast dzieciarnia klas niższych musiałaby chyba zmarnieć, gdyby tacy Umińscy nie pokazywali jej dalekich światów i bliskich wycieczek, nie dodawali fantazji i otuchy.

Niechaj więc temu pisarzowi najsmutniejszej epoki w życiu młodzieży polskiej będzie nagrodą po tyloletnim trudzie, że gdy ujrzy obozowisko skautów nad brzegami Wisły, a po wodzie szparko sunące łodzie Klubu akademickiego, to śmiało może sobie powiedzieć:

— A widzicie, dawno was do tego namawiałem.

## DO CZEGO SŁUŻY NOS?

Każda rzecz ma swój zapach dla tych, którzy mają nos do wachania. Niedźwiedź Wab uczył się całe swoje życie poznawać różne zapachy i doskonale rozumiał znaczenie większości tych, które spotykają się w górach. W ten sposób każdy przedmiot miał dla niego swój odrębny głos, właściwie było to o wiele lepsze od głosu, gdyż wszystkim wiadomo, że dobry nos jest lepszy, niż uszy i oczy razem wzięte.

Każdy z tych głosów bezustanku woła: „oto ja“. Jagody ożyn i poziomki—miłym i miękkim głosem śpiewały — „oto my jagody, dobre jagody“. Wielkie lasy basowym, daleko idącym głosem huczały: „oto my—sosny, cedry“, a kiedy Wab podchodził bliżej, słyszał miękki głos cedrowych orzechów: „oto my cedrowe orzeszki“.

W maju z zarośli wiatr przynosił mu głosy słodkich korzonków: „my słodkie korzonki“. A gdy Wab podchodził bliżej, rozróżniał wtedy każdy głos oddzielnie. Każdy korzeń zwracał się do jego nosa z krótką przemową: „oto ja — duży, dojrzały i smaczny“, lub cienkim i niskim głosem „oto ja zły i cierpki“. Jesienią grzyby wołały: „jestem strasznie trujący, — nie rusz mnie, niedźwiedziu, bo za-

chorujesz“. Piękne dzwonki na zboczach urwisk także śpiewały swym miękkim i miłym głosikiem, lecz stróż węchu, „przyzwyczajenie“, nie meldował o nich, jak również o milionach innych podobnych zapachów, które nie miały dla Waba żadnego znaczenia.

W taki sposób każde żywe stworzenie, każdy kwiatek, który rósł, każda skała i kamień i wogóle każdy przedmiot na ziemi mówiły lub śpiewały o sobie jego nosowi. W dzień czy w nocy, podczas mgły czy pogody — ten wilgotny nos zawiadamiał go o większości rzeczy, o których powinien był wiedzieć, lub pomijał milczeniem te, które dla niego nie miały znaczenia — i Wab coraz więcej mu ufał. Jeżeli uszy i oczy mówiły mu cokolwiek, to wierzył im wtedy dopiero, gdy nos to potwierdził.

Setki zapachów były dlań miłe, tysiące obojętne, wiele było niemiłych, a niektóre wprost doprowadzały go do wściekłości.

Ciekawą jest rzeczą, że zapach pożywienia pociąga głodne zwierzęta (to samo stosuje się do ludzi), lecz jest wstrętny dla nasyconych. Nie wiemy, dlaczego tak jest, lecz można powiedzieć, że pożądanie powstaje wskutek potrzeby organizmu. T. S.

ka klas, jednak żąda „podniesienia upośledzonych“. W sposobie myślenia obok przyjmowania zasady „dobra narodu“ przejawia się tendencja uwzględniania wręcz innego, jednostkowego (indywidualistycznego), liberalnego pojmowania życia społecznego przez wysuwanie interesu narodowości, klas, jednostek. Co do spraw narodowości Rzplitej głosi OMN ideologię Straży Kresowej (w której wielu członków organizacji pracuje) stawiając ugodę z Rusinami, Litwinami etc. i dążąc do szczególnej dbałości o ich rozwój. W działaniu swem przejawia OMN wiele temperamentu, posiada sprawną organizację. Dzięki powodzeniom w ubiegłych latach OMN posiada wpływy jeszcze znaczne w wielu instytucjach akademickich, zwłaszcza w Centrali Br. Pom. natomiast niema poważniejszego dopływu młodych akademików.

Związek Młodzieży Demokratycznej „Zarzewie“ jest grupą powstałą w ubiegłym roku akademickim z odłamu NZMA oraz z kilku grup, która przybrała tę nazwę, powołując się częściowo na tradycje dawnego „Zarzewia“, stow. „niepodległościowców“, działającego przed wybuchem i w czasie wojny światowej. Grupa ta jest ściśle związana z ostatnim Zarządem Bratniej Pomocy Uniwersytetu.

Filarecja — organizacja młodzieży „radikalnej“ głosząca hasła przemiany życia społecznego, szerokiej tolerancji wyznaniowej, postępu wszechludzkiego w przeciwieństwie do dążeń nacjonalistycznych. Wśród członków liczy wielu żydów.

Związek Niezależnej Mł. Socjalistycznej, jednocząc socjalistów różnych odcieni, jest organizacją, która w myśl doktryn i idei istotnie określa swój stosunek do zagadnień życia społecznego i choć zmienia oczywiście częściowo swe poglądy, wysoko stara się nieść sztandar ideowy, głosząc „odrodzenie“ myśli socjalistycznej i rewolucyjnej“. W deklaracji wydanej w 1921 r. mówi, że pragnie wychować młode pokolenie inteligencji socjalistycznej, rozumującej w no-

wych kategoriach społecznych, świadomej braterstwa swego z „międzynarodowym obozem Pracy“; w myśl założeń socjalizmu domaga się przemiany ustroju gospodarczego i powołania obok reprezentacji ogólnonarodowej w Państwie—przedstawicielstwa pracy; przedstawiając „niedbałą godną postępienia politykę Państwa Polskiego w dziedzinie zagadnień kultury i oświaty publicznej“ żąda szkolnictwa powszechnego przymusowego, nauczania bezpłatnego we wszystkich szkołach etc., przeciwstawia się nacjonalizmowi i militarystyce. Odnośnie stosunków akademickich silniej niż inne zrzeszenia Zw. Socjalistyczny akcentuje potrzeby samorządu akademickiego i gospodarki współdzielczej. Uważając, że dla „wstępującego w życie pokolenia ruch robotniczy jest najwyższą uczelnią życia społecznego, szkołą walki socjalnej“ — ułatwia socjalistom akademikom pracę na „bojowych placówkach proletariatu“. W czasie powstania także ZNMS wysyłał na Górny Śląsk swych ludzi. Wpływy w organizacjach akademickich ZNMS posiada niewielkie, ostatnio tylko w Kole Prawników S. U. W. przeprowadzono parę kandydatur, prócz tego może więcej uwydatniają się one jeszcze na Wolnej Wszechnicy. Organ „Głos Niezależny“ (Red. Damiński, ul. Wspólna 28, Księgarnia Robotnicza).

Prócz powyższych kierunków i prądów od czasu do czasu zaznaczają się jeszcze przejściowo grupy młodzieży „katolickiej“, „ludowej“ — jednak trudno by powiedzieć, czy istnieją.

W ostatnich miesiącach na widownię życia akademickiego wstępują nowe organizacje o charakterze ideowo-wychowawczym, uwzględniające przede wszystkim zagadnienia etyczne. Taką jest, Zw. Akademików Chrześcijan, organizacja religijna pozostająca w związku z międzynarodową Federacją Akademików Chrześcijan. Taką też organizacją jest Warsz. Koło Starszego Harcerstwa będące częścią ZHP. Życzyć należy jaknajlepszego rozwoju tym zrzeszeniom tego tak potrzebnego typu w życiu akademickim.

Niezmiernie ważne w obecnej do-  
bie, gdy większość akademików cał-  
kowicie lub częściowo zarabia na  
swe utrzymanie, zrzeszenia samo-  
pomocowe, starają się zapewnić  
byt znośniejszy akademikom przez  
pomoc mieszkaniową, odzieżową, ży-  
wnościową, w wyszukaniu pracy, do-  
starczaniu podręczników i t. d. Każda  
z wyższych uczelni posiada swą Brat-  
nią Pomoc, zrzeszającą prawie że ogół  
słuchaczy polaków uczelni.

Największą sprawność w działaniu  
wykazuje Bratnia Pomoc Słuchaczy  
Wyższej Szkoły Handlowej. Wszys-  
kie Bratniaki Warszawy złączone są  
w Centralę Akad. Br. Pom., która  
prowadzi większość ogólnych przed-  
sięwzięć jak Kuchnie Akademickie  
(dziennie przeszło 3 i pół tys. obia-  
dów), Ogniska wzgl. Domy Akade-  
mickie (ok. 1000 mieszkańców), różne  
warsztaty i t. d. Przybysze z prowinc-  
ji łączą się środowiskami danych  
miast czy okręgów w Koła Prowincjo-  
nalne Zagłębian, Skierniewicz, Mła-  
wian i t. d., które, gromadząc fundu-  
sze przedewszystkiem z własnych śro-  
dowisk, służą pomocą materialną ko-  
legom w Warszawie studjującym.  
Część tych kół współpracuje z Cen-  
tralą przez Komisję Kół Prowincjo-  
nalnych, część utworzyła osobny  
Związek Kół Prow. Prócz tego jako  
odrębna gospodarcza organizacja, na  
zasadach handlowych oparta, rozwija  
się Spółdzielnia Akademicka (prze-  
szło 4600 członków) oraz działa koo-  
peratywa mieszkaniowo-żywnościowa  
Dom Akademiczek.

Dla wspólnej pracy naukowej i  
udostępnienia różnych pomocy w niej  
każdy z wydziałów każdej uczelni po-  
siada swe **Koło Naukowe** specjalne  
(Wydział Filozoficzny Uniwersytetu  
cały ich szereg). Niestety jednakże w  
krótkim ujęciu trudno jest wiele po-  
wiedzieć o istotnie naukowej działal-  
ności tych Kół, która zresztą, prócz  
niektórych, bardzo słabem tętnem  
się odznacza u ich ogółu. Niektóre,  
jak **Koło Prawników**, koniecznością  
zmuszone, prowadzą szeroką akcję  
wydawania skryptów z wykładów, do  
których przeważnie niema żadnych

książek i pomocy, a także pośredni-  
cząc, udostępniają zakup książek.

W ostatnich czasach powstaje sze-  
reg **Korporacji**, tych osobliwie akade-  
mickich zrzeszeń, mających groma-  
dzić młodzież dla wychowania oby-  
watelskiego, wspólnej pracy nad sobą  
i zabawy, uwzględniających w wyso-  
kim stopniu formalno zewnętrzne  
przejawy życia organizacyjnego (hie-  
rarchja członków: fuksy, barwiarze,  
senjorzy; barwne wyszywane czapecz-  
ki, barwy). Pełniąc swe naczelne zada-  
nie przyjacielskiego współżycia człon-  
ków, schodzą się na zebrania klubowe  
i zabawy, których sporą część prze-  
znaczają bynajmniej nie na obserwo-  
wanie wstrzemięźliwości od kieliszka.  
Urządzają od czasu do czasu bale i  
posiadają pewne znaczenie w życiu  
towarzyskiem.

Niewielka stosunkowo część mło-  
dzieży akademickiej zajmuje się spor-  
tem, nie sprzyja temu zresztą pochło-  
nięcie czasu przez studia i egzaminy  
craz pracę zarobkową.

**Ak. Związek Sportowy (AZS)**, bo-  
ryka się z trudnościami techniczno-  
materialnymi, brakiem urządzeń i  
przyrzędów, boisk, łodzi i t. p. Z te-  
go powodu poszukuje oparcia o za-  
sobniejsze instytucje (YMCA). Je-  
dnakże wcale rojno bywało latem na  
przystani Wiślanej. Prasa codzienna  
od czasu do czasu podaje notatki o  
działalności A. Z. S. Szkoda, że jest  
to działalność wybitniejszych, lepiej  
sportowo stojących jednostek, a nie  
większej gromady.

Ze zrzeszeń dbających o rozwój kul-  
turalny akademików, choć nie zazna-  
czają się zewnętrznie i wpływu na  
bieg życia ogólnoakademickiego nie  
starają się wywierać (nie będąc na-  
wet reprezentowane na Konferencji  
Stowarzyszeń), pracują owocnie i z  
dużym zapalem **Ak. Koło Tow. Kra-  
joznawczego** i **Ak. Koło Muzyczne**.  
Krajoznawcy działają intensywnie i  
mogą się wykazać pokaźną ilością wy-  
cieczek, przechadzek po mieście, od-  
czytów, kursem przewodnickim i sze-  
regiem zajęć krajoznawczych. Świeżo  
właśnie uprosili kilku znanych star-

szych krajoznawców o wygłoszenie cyklu odczytów poświęconych Warszawie (cyklu kilka lat temu z wielkim powodzeniem urządzanego przez Tow. Krajoznawcze dla szerokiej publiczności). Ak. Koło Muzyczne (A.K. M.) pracuje z zapalem; koncerty i wieczory stale urządzane w klubie Akademickim przy ul. Miodowej, cieszą się powodzeniem. Ostatnio przy zachęce Senatu Uniwersyteckiego powstaje zrzeszenie muzyczne przy Uniwersytecie pod nazwą Klub artystyczny „Znicz”.

Tak się przedstawia w krótkim zarysie życie organizacyjne młodzieży akademickiej w Warszawie.

Med.

„COŚ WAM  
POWIEM”.



### TAŃCE WŚRÓD PTAKÓW.

Niedługo po skończeniu karnawału w wilgotnych, ciemnych lasach rozlegnie się „pieśń” głuszca na tokowisku.

Wyobraźcie sobie małą polankę w borze, pokrytą szronem późnej nocy marcowej, a na niej dużego ptaka z rozłożonym naksztalt wachlarza ogonem, z rozpostartymi skrzydłami, jak przestępuje krygując się z nogi na nogę, wysuwa głowę; to naprzód skoczy, to w bok, to w koło zakręci, to dziobem mocno o ziemię uderzy, niższym chłopiec dziarsko zbijający kolana w oberku.

Przygrywa sobie sam; raz słabiej, raz głośniej rozlega się bąkanie i tęsknienie, a las stoi wyniosły, poważny, pełen rozgwarów wiosennych. W srebrnym świetle księżyca migocą zlekka trzepocące skrzydła.

\* \* \*

Piękny altamnik australijski (Chlamydera maculata) wybudował już z łuski, piór i kości swą weselną rezydencję. (Gniazdo ma na drzewie, a

ozdobna altanka służy mu tylko na czas zalotów) i zadowolony jest bardzo. Obchodzi ją dokoła zwolna, ogląda uważnie, potem odfruva i znowu powraca i biegnie podnosząc i opuszczając naprzemiany skrzydła. Coraz szybciej zatacza mniejsze i większe koła, dodając sobie animuszu cichym gwizdaniem; czasem pochyla się ku ziemi, podnosi z niej kamyk lub pióro i dalej pędzi, skręca, zawraca, znowu biegnie, aż zmęczony do ostatniego tchu wpada do altanki.

### POCZTA ZAGRANICZNA.

Chcąc ułatwić zbliżenie się młodzieży tak w kraju jak i zagranicą redakcja „Ogniska” przy pomocy Działu Zagranicznego Zw. Har. Pol. podejmuje się pośredniczenia przy nawiązywaniu stosunków listownych.

Napisz list, jak możesz najserdeczniej do nieznanego dziewczęcia czy też nieznanego chłopca. Włóż go w kopertę, lecz jej nie zaklejaj.

Napisz swój adres na odwrotnej stronie koperty u góry. Przednią stronę koperty pozostaw czystą tak abyśmy mogli wypisać na niej adres osoby, dla której list jest przeznaczony. Naklej odpowiednią ilość marek koniecznych do przesłania listu.

Na oddzielnym kawałku papieru wypisz:

Swoje imię i nazwisko.

Adres.

Wiek (z podaniem dnia i miesiąca urodzenia).

Jeżeli jesteś harcerką lub harcerzem, to od jakiego czasu.

Język czy języki obce, którymi możesz się posługiwać.

Co Ciebie najwięcej interesuje.

Bliższe informacje dotyczące się liczby i rodzaju korespondentów.

Powyższe informacje musisz nadesłać jedynie wraz z pierwszym listem. Do następnych listów dodaj tylko swoje nazwisko. List wykończony włóż do drugiej koperty i prześlij do Poczty Zagranicznej „Ognisko” — Warszawa — Al. Ujazdowskie 37 m. 12.

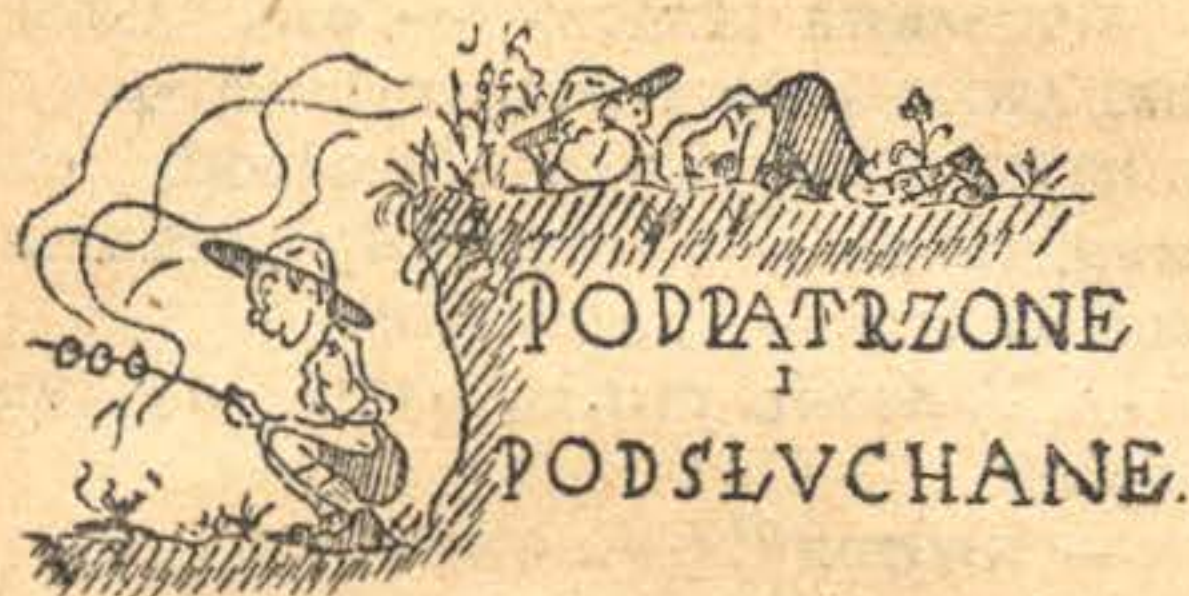
Gdy otrzymasz odpowiedź, powi-

nienes (naś) już pisywać wprost, bez naszego pośrednictwa.

Pamiętaj o jednym:

Napisz do nas: — zawiadomienie gdybyś korespondencję musiał przerwać.

Napisz do nas: — gdy otrzymasz pierwszą odpowiedź.



„...Dobre uszy są wspaniałym darem natury, a umiejętność słuchania i słyszenia — jest prawdziwie królewską sztuką. Posiadają ją tylko bardzo delikatni ludzie“.

Tak nauczyciel anatomji zakończył sobotnią lekcję. A ponieważ anatomja była ostatnią lekcją w tygodniu, wszyscy odetchnęli, usłyszawszy głos dzwonka i zgodnie stwierdzili, że istotnie „dobre uszy są wspaniałym darem natury“...

Chłopcy posypali się gwarnie ku drzwiom klasy. Jeden tylko, Władek, w którego duszę zapadły głęboko słowa nauczyciela, wybierał się wolniej.

Rzeczą ogólnie wiadomą było, że Władek ma słuch niepospolity, w orkiestrze szkolnej trzymał pierwsze skrzypce, po powrocie z opery do domu wygrywał główne arje tak wiernie, że wprawiał w podziw wszystkich słuchaczy. Głosy ptaków nie tylko rozróżniał doskonale, ale sam mnóstwo naśladował tak dobrze, że budził popłoch w skrzydlatym królestwie. A kiedy na lekcji trafnie ocenił wysokość dźwięku gwizdka fabrycznego, zdumiony nauczyciel fizyki wykrzyknął: „chłopcze, ty masz słuch bezwzględny!“

Jednak mimo tego, że posiadał słuch doskonały, mógł stwierdzić często, co otoczenie stwierdzało jeszcze częściej, że — mianowicie — wcale nie był bardzo delikatny. Wśród kolegów nie miał nawet opinii uczynnego.

„Szkoda, że nie było dziś Tolka na lekcjach, — możebyśmy razem łatwiej doszli, co stary miał na myśli, wygłaszając swoją sentencję. Psiakość — że też ten anatom zawsze człowiekowi klina w głowę wbije“ — myślał, zwolna płaszcz wkładając i paskiem zaciskając książki.

— Do domu wrócił zamyślony. W stołowym pokoju zastał matkę, szła pośpiesznie na maszynie.

„Zaraz, Władziu, będzie obiad, zaraz — rzekła na jego widok, — jeszcze kilka ściegów, potem złożę robotę, odstawię ten ciężar i — zjemy obiad. Ojciec prosił, by na niego nie czekać“.

Tyle razy, codziennie prawie, zastawał matkę nad robotą, dziś po raz pierwszy przemykały mu przez głowę różne, nieznane myśli. Gdy matka wstała, składając robotę, on odniósł maszynę, bo — cały w słuch zamieniony — usłyszał w głosie matki ciche, tłumione zmęczenie.

Wieczorem poszedł do Tolka. Długo gadali o różnych sprawach, wreszcie opowiedzieli sobie o przeżyciach dnia ostatniego. Znaleźli odpowiedź na wszystkie prawie zagadnienia.

A gdy w poniedziałek weszli do klasy, zastali grupę kolegów; siedzieli dokoła Felka i żywo o czymś rozprawiali. Co chwila kaskady śmiechu przerywały opowiadania. Usłyszeli, że Felek, chłopiec zdolny, ale wyjątkowo niezgrabny, „klapnął“ na ślizgawce tuż przed orkiestrą i może z kwadrans gramolił się i wygramolić się nie mógł, „tak nos mu ciężyl“ — objaśniali koledzy. Felek uśmiechał się razem z kolegami, niekiedy wybuchal śmiechem, niekiedy potwierdzał „tak, tak — rzeczywiście“.

Że on — chłopiec, tak chyba drażliwy, jak niezgrabny — gra komedję humoru, wobec kolegów, że w głosie jego dźwięczą tłumione tony rozdrażnienia i wielkiej, ciężkiej przykrości — usłyszeli nowi przybysze. I prędko, o wiele prędej, niż to można opisać, zaczęli opowiadać różne inne wesole „kawaly“ ze ślizgawki i toru saneczkowego.

I znowu rozlegały się śmiechy głośne, — a ci, którym „sentencja anatomo-

ma klina w głowę zabiła" — zdobywali zwolna sztukę słuchania i słyszenia, ową „prawdziwie królewską sztukę”.  
M. U.

## KONKURS TROPICIELSKI.

Opisać historję, odczytaną ze śladu zwierzęcia lub ptaka. Opis zawierać winien:

1. Rysunek lub fotografię śladu, z podaniem rozmiarów śladu, odległości poszczególnych śladów od siebie, oraz nazwę zwierzęcia lub ptaka, do którego należy.
2. Opis terenu, przez który ślad biegnie.
3. Szkic pobieżny najbliższej okolicy.
4. Datę i czas trwania obserwacji. (Zaznaczyć czy widziano tylko ślad czy i samo zwierzę).
5. Przebieg wnioskovania o zachowaniu się zwierzęcia czyli samą historję śladu.

**UWAGA:** Miejsca, według których obserwator wnioskował o wypadkach, winny być zaznaczone na planie, dokładnie opisane lub odrysowane czy sfotografowane.

Do konkursu stawać mogą osoby pojedyncze lub w grupach (np. zastępy, drużyny harcerskie, kółka).

I nagroda: Całoroczna prenumerata „Ogniska” oraz I książka o życiu zwierząt.

II nagroda: Książka o życiu zwierząt.

Odpowiedzi nadsyłać do Redakcji „Ogniska” zaznaczając na kopercie: „Praca konkursowa”.

Termin nadsyłania prac 1 kwiecień 1922 r.

## TAŃCE POLSKIE.

— Zwykłą koleją losu Warszawa tańczy.

— Młodzi — i nieco starsi, — jasne strojne sukienki — starsze panie pod ścianami, — troszkę flirtu — i tańce. Dziś tu, jutro gdzieindziej, a wesoło, z życiem, — aż do białego dnia, aż do zmęczenia zupełnego.

Warszawa tańczy, — cała Polska, ba, świat cały roztańczył się w takt muzyki. Karnawał. Fox-trott, one-step, tango — i nasz żywy polski mazur, oberek — na osipkę!

— Panowie proszą panie do walczyka!

— R-r-rond!

Rok rocznie nowe tańce, nowa moda, ale program zabaw i nastrój ten sam o różnym tylko napięciu, raz słabszej, raz silniejszej. Młodym zawsze do trzymuje ochota. A tak to widać im potrzebne, tyle im przyjemności sprawia, że od dawnych już czasów odbywały się podobne zabawy. „Bawiono się po domach tem samem, choć nie tak samo jak dzisiaj!” Program tych zabaw zawsze stanowią tańce, rozmowa, muzyka, gry; a widać to młodym wystarcza zupełnie, bo nic nie dodano do dawnych zwyczajów.

I widocznie to im potrzebne.

Inną jednak wtedy była rozmowa, inne gry i inne tańce; mało się tylko o nich przechowało wiadomości. Mamy tylko dużo nazw, które nie mówią nic, lub bardzo mało.

Główną cechą naszych tańców było rytmicznie posuwiste kroczenie do taktu muzyki; tańców skocznych i wirowych nie lubiono, a może nie znano. Laboureur, historjograf podróży Marji Ludwiki, poślubionej Władysławi IV, tak mówi o tańcu polskim: „Je n'ai vu jamais rien de plus grave, de plus doux ni de plus respectueux” — i tak go opisuje: „Tańczowali w okrąg; zwykle dwie kobiety były razem, potem dwaj mężczyźni i tak dalej. Pierwsza część polegała na pokłonach, potem na kroczeniu do miaru i taktu muzyki. Czasem dwie damy, które były na czele, nagle i zniechęta śródkiem spieszniej się wracały, naby chcąc wymknąć się dwom



archiwum





kawalerom postępującym za nimi".  
O tym samym tańcu pisze Mieskowski.

„W tem po parze panienci wszedłszy  
się uklonią

„I wiodą rej ujawszy jedna druga  
dłonią.

„Aż wywabią wesołe z za stoła mło-  
dzieńce,

„A ci z nimi tańczują chędogo o  
wieńce“.

Jest to jedna z figur używanych do-  
tychczas w polonezie, któremu na-  
wet obcy przyznawali wdzięk i powa-  
gę, jakich żaden z tańców europej-  
skich w tej mierze nie posiadał. Roz-  
szerzył się też polonez po całej Euro-  
pie, ale żaden z cudzoziemców nie  
umiał sobie przyswoić gracji, z jaką  
tańczyli go Polacy. Według Niemce-  
wicza najstarszą oryginalną nutą po-  
loneza miała być śpiewana do dzisiaj  
kolenda: „W żłobie leży“, według  
której lubił pono tańczyć król Władysław IV.

Nazwa polonez została przerobiona  
z „la polonaise“; lud wiejski nazywa  
go „tańcem polskim“ niekiedy „wol-  
nym“. Na Mazowszu zwał się „Pie-  
szym“, w Krakowskim „Wielkim“.

Stryjanka to staropolski taniec,  
składający się z 2 części: z poważne-  
go marsza „drabanta“, który od dra-  
ba, czyli piechura wziął nazwę i z  
„właściwej stryjanki“ wesołego ma-  
zurka przeplatane go śpiewkami. Na  
przedzie szedł skrzypek i zapraszał  
wszystkich do tańca, a odmówić nie  
było wolno nikomu.

Stryjanka zaczynała się od słów:

„Co stryjanka robiła,  
Kiedy sobie podpila?“

Na to pierwsza para musiała odpo-  
wiedzieć wierszem np.

Wzięła grochu miareczkę,  
„I poszła na gorzałeczkę“

Następnie rozpoczynano nową fi-  
gurę tańca.

Wincenty Pol tak mówi o stryjank-  
ce:

„Bo stryjanka to taniec był bar-  
dzo szalony  
„Gdy go grano, to siedzieć nie  
wolno nikomu,

„Lecz i wszystkie wianuszki \*) i  
wszystkie robrony \*\*)

„Szaleć społem musiały już po  
całym domu“.

Bo stryjankę tańczono po wszyst-  
kich pokojach.

O innych tańcach wiemy znacznie  
mniej. „Tam trefne pląsy z uklony,  
tam cenar, tam i goniony“ — mówi  
Kochanowski; o gonionym wspomina  
też Waclaw Płotocki. Była to gra i ta-  
niec zarazem, niektórzy nazywali go  
szalonym. W gonionym tańcu: „goni-  
ło się nie goniąc, a uciekało się nie  
uciekając“ pisze Pasek.

Cenar zaś był tańcem bardzo ży-  
wym z XVI i XVII wieku i był obce-  
go pochodzenia (niemiecki Zeuner).

W dawnej literaturze spotykamy  
się z nazwami tańców: galarda, dro-  
buszka, ulubiony przez żołnierzy haje-  
duk, wyrwany (prawdopodobnie obe-  
rek), świeczkowy, młynek, chwythane  
koło, lipek starodawny i t. d., ale nic  
bliższego o nich nie wiemy.

Już w średniowieczu przyswajano  
sobie obce tańce choćby owe reje  
(niemieckie Reie) i firleje (francuskie  
virlet, niemieckie virlei). Przechowa-  
ły się one w wyrażeniu „wodzić rej“  
i przysłowiu: „stroj baba firleje“; sto-  
sowano długi czas mylnie to przysłow-  
wie do Bony i rodziny Firlejów.

W. J.

1) Wianuszki — panienci.

2) Robrony — poważne niewiasty w  
sukniach zw. robronami



Jednodniówka Bratniej  
Pomocy Studentów Uniwer-  
sytetu Lubelskiego. Lublin,  
styczeń 1922. Cena 150 mk.

Bardzo starannie i estetycznie wy-  
dana broszura, z której widać, że re-  
dakcja pragnęła możliwie wszech-  
stronnie oświetlić życie młodzieży

akademickiej Uniwersytetu Lubelskiego.

Udało się to jej prawie zupełnie. W „Jednodniówce” znajdujemy więc dane statystyczne — wprawdzie trochę przestarzałe bo z 20.XII.1920 r., ale bądź co bądź ilustrujące cyfrowo skład studenterji lubelskiej.

Artykuł „Życie organizacyjne młodzieży w Uniw. Lubelskim” zapoznaje czytelnika z pracami młodzieży uniwersyteckiej. Dowiadujemy się z niego trochę ciekawych szczegółów o działalności Kół Naukowych, których jest 12, oraz organizacji ideowych. Z tych ostatnich na terenie Lublina istnieją: Organizacja Młodzieży Narodowej, Zjednoczenie Młodzieży Narodowej, Stowarzyszenie Młodzieży Akad. „Odrodzenie”, Związek Młodzieży Postępowej, wreszcie jako organizacja ideowa o specjalnym typie — Koło Starszego Harcerstwa. Jak widzimy więc zróżniczkowanie organizacyjne wśród lubelskiej młodzieży akademickiej jest o wiele mniejsze niż w Warszawie.

W kilku artykułach „Jednodniówka” omawia sprawy Bratniej Pomocy zarówno Lubelskiej jako też i centralnej organizacji samopomocowej polskiej młodzieży akademickiej.

Z działu literackiego zasługuje na wyróżnienie artykuł M. Fryczowej p. t. „Myśli Norwida o słowie”, podający w miłej formie oryginalne poglądy tego pisarza na znaczenie słowa.

Wiersz „Miłość” Kaz. Jaworskiego i „Jesienne Kwiaty” Z. Gołębiowskiej dają przykłady twórczości młodych sił literackich z pośród akademików.

Wydawnictwo to jako całość czyni bardzo miłe wrażenie — dzięki dbałości redakcji każdy z przyjemnością weźmie je do ręki.

„Orlik” pismo I hufca Warszawskich Drużyn Harcerskich, numery 1 i 2 z 1921 r. oraz Nr. 1 z 1922 r.

Pisemko litografowane, z rysunkami w tekście, postawiło sobie za zadanie, jak obrazowo pisze redakcja, aby Orlik raz wlatywał wysoko i był rzecznikiem szczytnej idei harcerskiej, drugi zaś raz niech lot swój skieruje przez krainę humoru i satyry

innym znów razem niech Orlik leci na skrzydłach poezji, kiedyindziej niech będzie „gadatliwym gazeciarskim reporterem”. Będąc pismem lokalnym, uważa jednak, że i „czytelnicy z poza Hufca I, tak ze stolicy jak i z prowincji” mogą znaleźć w nim coś ciekawego.

Rzeczywiście czasami coś ciekawego znajdujemy na łamach „Orlika”.

W Nr. 1 zasługuje na wyróżnienie artykuł Jerzego Wira p. t. „O krytyce i samokrytycyzmie”, podający w prostej i bezpretensjonalnej formie szereg słusznych choć naogół znanych uwag.

Nowela „W noc Wigilijną” J. Kr., podana w Nr. 2, jest wcale dobrze napisanym opowiadaniem, widać tylko, że autor młody i chwilami nie może sobie dać rady ze stylem i formą.

Nr. 1 b. r. jest humorystyczny — niektóre ryciny i dowcipy są dosyć udatne, zdarzają się jednak i — trochę płaskie. Widać od czasu czasu „robiony humor”. Przypuszczamy, że w przyszłości gust się „Orlikowi” naprawi.

„Czyn”, zeszyt 13, Warszawa, 1.1.1922 r. Numer ten, jak i poprzednie, charakteryzuje poglądy i tendencje, przyjęte i głoszone przez Y. M. C. A.

Religijność i uprzemysłowienie życia — dwa nurty, które płynnie działają i ideowa propaganda YMCA i „Czynu”.

W omawianym numerze mamy również artykuł „Chrześcijaństwo czyżnu” oraz „Zasadniczy czynnik odrodzenia przemysłu”. W obu artykułach poruszane są bardzo ważne zagadnienia, może tylko wnioski końcowe trochę nie pasują do założeń. Np. w drugim artykule cytowanym autor omawiając kapitalną kwestję „odrodzenia przemyśłu”, dochodzi do wniosku, że właśnie YMCA jest powołana do rozwiązania tej sprawy. Czy to nie hipertrofja w tendencjach organizacyjnych?

Artykuł pana Krafta p. t. „Neofobia” omawia ciekawe zjawisko społeczne, które nazywa neofobją a które oznacza — jak sam określa — „patologiczny lęk przed nowością”. Au-

tor artykułu kończy uwagami w dość śliskiej kwestji neofobji religji.

Dział literacki jest bez wyrazu, natomiast dość bogato przedstawia się dział kronikarsko-informacyjny.

„Słowo niezależne“, pismo młodzieży, Warszawa, I.XII.1921 r. Nr. 1.

Pojawienie się tego rodzaju pisma młodzieży jest bardzo ciekawem i godnem poparcia zjawiskiem. Wyczuwając słusznie, że „młodzież odsuwać się zaczyna od dotychczas istniejących związków ideowych te bowiem starają się wciągnąć ją w wir walk politycznych i garnie się do sumiennej pracy nad sobą, wolnej od wpływów postronnych“ — redakcja postanowiła wziąć za podstawę „nie podobieństwo przekonań, lecz dziedziny zainteresowania“.

Nieukończony artykuł p. Wacława Cichowskiego rozwija bardzo ciekawą i bardzo palącą w obecnej chwili kwestję t. zw. „ideologii młodzieży“, dowodząc, że „jedynie na rozumowaniach etycznych można (ją) opierać“.

Uzupełnieniem poprzedniego jest artykuł „O nową myśl wolną“. Nawiązując do Wolnej Myśli Buissona i jego sympatyków, stara się wykazać doktrynerstwo ich twierdzeń i bardzo słusznie krytykuje obecny stan życia „ideowego“ polskiej młodzieży.

„Słowo Niezależne“ zapowiada się jako ciekawe pismo młodzieży, którego potrzebę oddawna wyczuwano.

Oby tylko wytrzymało na obranej przez siebie drodze—życzymy mu tego z całego serca.

J.

### Ś. p. Benedykt XV.

Dn. 22 stycznia zmarł w Watykanie Papież Benedykt XV po przeszło 7 latach rządów na Stolicy Apostolskiej i 67 latach życia.

Ś. p. Papież nosił świeckie nazwisko Jakóba della Chiesa, był potomkiem możnej, starej i bardzo mającej rodziny włoskiej.

Obrany papieżem 3 września 1914 r. po śmierci Piusa X, wszedł na stolicę Piotrową w roku wybuchu Wielkiej wojny Europejskiej i zaraz też

zaczął gorliwie się starać o ulżenie cierpiącym wskutek zawieruchy wojennej. Za tę swoją działalność nazywano go czasami „papieżem pokoju“.

Po śmierci Papieża kierownictwo sprawami Kościoła Katolickiego objęło św. Kolegium Kardynalskie.

Dnia 2 lutego ma się rozpocząć Konklawe czyli wybory przez kardynałów nowego papieża. Wszystkich kardynałów jest obecnie 61, w tem 30 włosków i 31 innych narodowości — 2 z nich jest polaków, a mianowicie kard. Kakowski i kard. Dalbor. Jak donoszą dzienniki, obaj kardynałowie polscy udali się do Rzymu na uroczystości pogrzebowe i Konklawe.



Piszcie do dzieci polskich w Brazylii. W południowej Ameryce, w stanach Parana, Seta Catharina i Rio Grande do Sul mieszka kilkaset tysięcy naszych rodaków i tysiące dziatwy uczęszcza do szkół polskich. Zarząd Główny związku towarzystw oświatowych „Kultura“ w Kurytybie podjął pośrednictwo w nawiązaniu korespondencji między naszymi młodymi rodakami w Brazylii, a młodzieżą w kraju. Skorzystajmy z nadarzającej się sposobności, by zapoznać bliżej naszych rówieśników na obczyźnie z życiem młodzieży w Polsce. Niechaj każda i każdy z Was napisze chociaż do jednej bratniej duszyczki o tem, co robi w szkole, jeśli jest w drużynie harcerskiej, to jak odbywają się zbiórki i wycieczki, jak wygląda nasza kochana Polska, nasze miasta, wsie, Wasza najbliższa okolica..

List taki włóżcie do dwóch kopert, na pierwszej podajcie wasz wiek i dokładny adres, zewnętrzną zaś zaadresujcie: Związek towarzystw „Kultura“ Curityba, caixa postal 313, Parana, Brasil, Amerique du Sud.

Na odpowiedź będziecie musieli poczekać cierpliwie 3—4 miesiące, ale

cóż to jest wobec wieczności, zwłaszcza dla nas — młodych?! Przyczynicie się zato do zbliżenia z Ojczyzną naszych rodaków na drugiej półkuli, a to jest przecie prawdziwy „dobry uczynek“. Nie czekajcie zatem, aż wam ktoś inny projekt ten podsunie, a siadajcie żywo do pisania, nie zapominając zawiadomić o wynikach korespondencji bardzo się niemi interesującą „Pocztę Zagraniczną“ (a w szczególności Dział VI Głównej Kwatery Zw. Harc. Polsk.).

„Grunwald“, słynny obraz Matejki, wyobrażający wiekopomną bitwę w 1410 r., wrócił z wycieczki wojennej do Rosji i ściga publiczność do Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. W dniu wystawienia obrazu w Zachęcie odbyła się piękna uroczystość, w której brały udział liczni przedstawiciele społeczeństwa warszawskiego. W przemówieniach przy tej okazji wygłoszonych, podkreślano wielkie przywiązanie Polski do „Grunwaldu“ jako do dzieła natchnionego mistrza narodowego i jako do symbolu zwycięstwa, jakie Ojczyzna nasza osiągnęła po ciężkich zmaganiach z wrogiem. „Grunwald“ — to obraz potęgi dawnej Polski i symbol jej siły.

Skąd pochodzi nazwa „skaut“? Ks. Kazimierz Lutosławski rozmawiał podczas swej ostatniej bytności we Francji z Abbé Cornet, szefem francuskich skautów katolickich. W trakcie rozmowy zapytał Abbé Cornet'a, dlaczego jego organizacja używa angielskiego wyrazu „scout“ zamiast francuskiego „eclaireur“. — Ależ „scout“ to nie jest obcy wyraz! — żywo zaprotestował Abbé Cornet — to Anglicy zapożyczyli go od nas. „Scout“ pochodzi od starofrancuskiego wyrazu „escouter“ (dzisiejsze „écouter“), co znaczy: nasłuchiwać; stąd „les scouts“ oznaczało barki strażnicze na wybrzeżach — termin ten zachował się do dziś dnia w marynarce francuskiej.

Warto do tego dodać, że i w polskim języku istnieje słowo „szkuta“, mające zapewne ten sam źródłosłów co francuskie „scout“.

**300-lecie Moliera.** Francja obchodziła uroczystość rocznicy narodzin Moliera, słynnego komedjopisarza. Na obchodzie był także obecny delegat rządu polskiego. W Warszawie odbyła się również w Uniwersytecie publiczna akademja na cześć Molier'a — recytowano ustępy z jego komedyj, wygłoszono prelekcję o jego twórczości i znaczeniu w literaturze francuskiej i wszechświatowej.

**Rzym.** P.A.T. donosi, iż specjalna delegacja amerykańska uczciła pamięć „nieznanego żołnierza“ włoskiego złożony na jego grobie medal złoty ofiarowany przez Kongres Stanów Zjednoczonych.

**Granica z Litwą.** „Pas neutralny“ między Wileńszczyzną a Litwą Kowieńską był plagą zamieszkującej go ludności, zmuszonej starać się o przepustki, żeby udać się do wsi sąsiedniej lecz „za kordonem“. Obecnie na mocy postanowienia Ligi Narodów pas ten będzie zniesiony. Wilno odgraniczy się więc od Litwy, by jednocześnie ściśle połączyć się z Polską.

**Artystyczny wynalazek.** Ludwik Russolo (włoski futurysta) urządził w Paryżu koncert nowej muzyki t. zw. bruityzmu. Co to jest? Posłuchajcie: ustawia się na scenie świeżo wynalezione instrumenty o bardzo obiecujących nazwach jak wyjec, pękacz, narzekacz, biadacz, jękacz i t. p., po czem przy pomocy elektryczności puszcza się to wszystko w ruch i „orkiestra“ gotowa. Słychać jakby zgrzyt żelaza, syreny automobilowe, jęk niesmarowanych osi — wszystko dla „nowej sztuki“. Podróżnicy opisują, że mniej więcej takie same orkiestry słyszeły w głębi dziewiczych puszczy Afryki. Ale podobno i cywilizowany Paryż w tem zasmakował. Bądź co bądź przyznać trzeba, że jest to łatwy i niezawodny sposób robienia milionów kosztem ludzi lubiących sensację.

**Zakopane 20.I.** Spółka Akcyjna „Automobile“ urządziła koło Kuźnic wzorowy tor saneczkowy długości 1800 metrów. Ponieważ przyjemność saneczkowania polega na zjeżdżaniu

z góry, a nie na ciągnięciu saneczek pod górę, przeto pomysłowa spółka zorganizowała przy torze dostawę saneczek pod górę na automobilach; dla łatwiejszego porozumiewania przeprowadzono telefon. Tak więc dzięki tym urządzeniom można jechać pod górę automobilem, a z góry — na saneczkach, zaś z góry na dół i z dołu do góry — rozmawiać przez telefon. Jedźmy czempredzej do Zakopanego zobaczyć to nowe dziwo i — nie zapomnijmy napisać o swych wrażeniach do „Ogniska“.

Tanio! W Petersburgu opłata za przejazd tramwajem wynosi podobno

3000 rb. Cena np. ubrania podawana jest zapewne w pudach rubelków?

Międzynarodowy wiatrak. W pobliżu Sarreguemines, nad brzegiem rzeczki Blies, dopływu Saary, wznosi się — jak donoszą pisma francuskie — wiatrak, którego właściciel ma nie lada kłopoty z powodu osobliwej sytuacji swej własności.

Oto wiatrak stoi w punkcie zetknięcia się granicy francuskiej, niemieckiej i okręgu Saary. Linja graniczna przechodzi przez kuchnię i sypialnię młynarza, tak, że gdy młynarz położy się spać, głowa jego znajduje się we Francji, a nogi — w Niemczech...

### Sierp.

## JAK LORD RICHMOND STRACIŁ SALADYNA.

(Dalszy ciąg).

Nie huk moździerzy i połówek, bijących nieubłaganie w stanowiska wroga, zbudził żołnierzy, nie przy takiej sypialni muzyce! Ale zbudziła ich eicha komenda porucznika jaka ich zwykła budzić przez długie, długie dni okopowego piekła.

Ranek dopiero wstawał. Wilgotne opary sunęły nisko ku rozbudzonym, wystraszone innemi białemi obłokami, które raz po raz ukazywały się z hukiem i świstem tam na zboczach przeklętego pagórka.

Pelznące mgły owiały Francuzów i osiadły zimną rosą na ich płaszczach; szczękając zębami szczelnie zaciskali poły szyneli i tupali skostniałemi od chłodu nogami, albo uderzali się nawzajem po plecach, jak dorożkarze, kiedy bardzo zmarzną czekając na klientów.

Jakiś naiwny usiłował wzniecić ogień przy pomocy garstki wilgotnych liści. Tanfan zmęczony wrażeniami poprzedniego dnia i źle przespaną nocą pożywał się lykiem zimnej kawy z manierki i kromką zeschłego, starego jak wojna chleba wygrzebanego w którejs z bezdennych kieszeni płaszcza.

Po lejach gromadzili oficerowie swoje grupy bojowe. Niejeden prze-

dmuchiwał jeszcze zardzewiały zamek i związywał postronkami porwane buciska. Maturzysta Łudwik, prawie że rówieśnik Tanfana, czyścił szmerglem bagnet rzucając ukradkowe spojrzenia, czy oficer nie patrzy.

Dzień powstawał, zachmurzony nieco od wschodu i szarem światłem rozjaśnił widok na wzgórze, które tymczasem tonęło w dymie pękających pocisków i wznoszących się w górę kolumn piachu. Zdawało się, że tam ziemia do wnętrzości swych zostanie poszarpana, że ani jedna żywa istota nie wyjdzie z tej czeluści ognia i żelaza.

Ale Szass d'Affowie znali te godziny bombardowania; wiedzieli, że gdy ogień ucichnie, że gdy oni rozwiną swe wąskie bladoniebieskie sznury tyraljerów, wtedy z jakichś dziur zapadłych, z zaułków podziemnych, z pod zasypanych tranzej wysuną się szare, wychudłe cienie ludzkie w dużych ciemnych chęlmach i że z ocalałych niewiadomo jakim sposobem „maksymów“ sypnie w nich piaskiem ze swej złowrogiej klepsydry—on, Anioł Śmierci. To też nie znać było u nich tego zniecierpliwienia, tego niepokoju, tej żądzy boju jaka cechowała żołnierzy w pierwszym roku wojny. Dziś

czekali oni z flegmą i obojętnością, aż nadejdą przeznaczone do szturmowania baterie czołgów, których ciężki dech i zgrzyt słychać było niedaleko, zwłaszcza kiedy który z nich zabnął w jakiś lej bezdenny i nie mógł się z niego wygramolić.

Oto już pierwszy wypelził w końcu przed linię dołów stanowiącą zasłonę dla strzelców, za nim drugi i trzeci i dalsze szycowały się w linię bojową gotowe jak straszne legendarne smoki rzucić się na tych ludzi broniących pagórka i pożreć ich.

Artylerja francuska gotowa za chwilę umilknąć podwoiła wściekłości. Z bombardowanej pozycji wznosił się ku niebu jeden olbrzymi słup dymu i piachu, który jak sztuczny Wezuwiusz sypał drobnym ciepłym popiołem na głowy francuskich żołnierzy.

Pierwszy szwadron (miał iść na czele grupy szturmowej) szycował się do boju. Porucznik niecierpliwie pa-

trzał na zegarek — do oznaczonej nadeszłym ze sztabu rozkazem godziny brakło jeszcze kilkunastu minut. Dzokiej Piedepot, który był kapralem w drugim plutonie, krzychał na grubego rzeźnika z Neuilly, żeby nie gubił granatów.

Niewiadomo jakim cudem, przez kogo podana, rozeszła się z ust do ust lotem błyskawicy wiadomość, że na prawym skrzydle już 105 linjowy wtargnął do Brouchy, że stary Sicardot zabity, a „hrabiutek“ Anzelm, który miał dwadzieścia dwie „chrześcijańskie matki“ i co tydzień dostawał pakę z winem i sucharami, odebrał swój dziewiąty postrzał.

Przyszł w końcu pułkownik. Tarfan z niecierpliwością oczekiwał Richmonda. Nie było go jeszcze. Strzeicy zauważyli to z szyderczym uśmiechem i już rzucali sobie złośliwe uwagi o gęsiej skórze i brytyjskiem bohaterstwie.

D. c. n.

## OD REDAKCJI.

Redakcja „Ogniska“ ma zamiar otworzyć działy filatelistyki i szachowy. Ponieważ dla należytego prowadzenia tych działów potrzeba fachowych współpracowników, którzy niekoniecznie muszą być z Warszawy, przeto wzywamy wszystkich zainteresowanych tą sprawą by zechcieli się zgłosić do redakcji lub też wskazać osoby, do których można się zwrócić z prośbą o współpracownictwo.

Z powodu obfitości materiału, Redakcja zmuszona jest odłożyć do następnych numerów druk opowiadania „Wilczęta generała Baden-Powella“.

## ROZUM NIE MA RACJI BYTU.

Rozum nie ma racji bytu  
Sposzregli bystro futuryści...  
Idea wieku wreszcie się iści...  
Cieszmy się z tego... fitu!... fitu!...

Poco, naco logika, forma?  
Ducha ludzkiego anachronizmy...  
Słowo, wyraz ducha teżyzny —  
Jedyna sensowna norma...

Hej! ramię do ramienia  
Kto w rozum nie wierzy!  
Futuryzm źródłem natchnienia:  
Niech śmiało głupstwo szerzy...

A. K.

Warunki prenumeraty „Ogniska“: Kwartalnie Mkp. 600.—, miesięcznie Mkp. 200.—. Numer pojedynczy Mkp. 110.—.

Adres Administracji: Warszawa, Traugutta 2 (Krakowskie Przedmieście 5) tel. 145-54. Adres Redakcji: Warszawa, Aleje Ujazdowskie 37 m. 12, tel. 266-85. Konto czekowe „Ogniska“ w P. K. O. 683.

Wydawca: Naczelnictwo Zw. Harc. Polsk. w osobie Jana Grabowskiego.

Redaktor: Jan Grabowski.

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Chłodna 37.





Rok I.

Warszawa, 15 lutego 1922 r.

№ 3.

WILNO — JEDNA ZE STOLIC POLSKI.

Wiele piękności jest w Polsce, wiele piękności w Jej dziejach. Do największych należy Jej wprost bezmierna siła atrakcyjna. Ujawniła się ona zwłaszcza w czasach porozbiorowych, w takich warunkach, które jej moc i głębie ponad wszelką wnoszą wątpliwość. Bo iluż to w tych okropnych czasach cudzoziemców spolszczyło się — i to spolszczyło na wskroś i do dna! Spolszczyło się tak, jak Lelewel, jak Wincenty Pol, których jeszcze ojcowie byli Niemcami. Albo tak, jak Linde, który czuł tak po polsku, jak najlepszy Polak, choć do końca życia źle mówił po polsku. Że wiele obcych pierwiastków wsiąkało w nasz Naród w dniach świetności, potęgi i chwały naszej Ojczyzny — to nie dziw. Ale w tych ostatnich czasach, kiedy być Polakiem nie należało chyba do dobrych interesów, kiedy Matka nasza mogła dawać dzieciom swoim tylko cierniowe wieńce męczeńskiej chwały...

Wiele piękności jest w Polsce — ta należy do największych, do najmroźniejszych. Jest w naszej Ojczyźnie jakieś światło tajemnicze, które Jej postać dziejową od wewnątrz rozświetla, którego blask nie jest w sło-

necznych dniach potęgi potężniejszym niż w mrocznej nocy niewoli.

Jemu to, temu światłu wewnętrznemu, zawdzięcza nasza Ojczyzna, że historję Jej zdobi fakt jedyny w dziejach świata i bezprzykładny: fakt unji z Litwą. I stało się, że „...wielki Naród, Litwa, połączył się z Polską, jako mąż z żoną, dwie dusze w jednym ciele. A nie było nigdy przedtem tego połączenia Narodów. Ale potem będzie”. (A. Mickiewicz: „Księgi Narodu Polskiego”).

Gdy stało się to, czego „nie było nigdy przedtem”, Wilno było stolicą wielkiego Księstwa Litewskiego, państwa rozległego (rozleglejszego od Polski) i potężnego, państwa, na którego szerokich przestrzeniach znajdowała się szczupła garstka przygodnie tam bawiących przejezdnych, albo i przyjezdnych Polaków. Minęło od tej „chwili wielce osobliwej” lat sto ośmdziesiąt — i oto Podlasie, Wołyń, Połole, Ukraina — połowa co najmniej potężnego państwa Litewskiego — wręcz oświadcza, że nie chce żadnej odrębności państwowej, że chce nierozwalnej, organicznej jedności z Koroną Polską. Jeszcze trzy lata — a i druga połowa Wielkiego Księstwa aktem

dobrej (zaiste: dobrej) woli łączy się z Polską w jedną Rzecz Pospolitą. A gdy za czasów Wielkiego Sejmu powiał po całej tej Rzeczy Pospolitej wielki wiosenny wiatr odrodzenia, pełna zdrowego poczucia życia i prawdy, odrzuca, jako niepotrzebne i nawet zawadzające, skostniałe resztki dawnej odrębności państwowej i bezwarunków, bez zastrzeżeń uznaje się za część jednej i niepodzielnej Polski.

Taka uchwała o bezwarunkowej jedności państwowej była i być mogła tylko wynikiem i wyrazem faktycznej jedności narodowej. Jakże przyszło do tej jedności?

Tylko przez tę, o której wyżej była mowa, żywiołową siłę przyciągającą Polski, tylko przez to Jej światło wewnętrzne. Bo przecie wie każdy, kto dla jakichkolwiek celów nie chce oczu na prawdę dziejową zamykać, że nie tylko nie stosowała tu nigdy Polska żadnych zewnętrznych i mechanicznych środków polonizacyjnych, ale że się o polonizację tego kraju nigdy i żadnymi, choćby najwyłączniejszymi kulturalnymi środkami nie starała. Poprostu nie przychodziło to Jej do głowy. Wie każdy, że urzędowym językiem Wielkiego Księstwa Litewskiego aż do chwili utraty przez Rzecz Pospolitą niepodległości pozostał język ruski.

Ale tylko na papierze. Życie robiło swoje. Już w połowie wieku XVII-go polskość tak organicznie przeniknęła nasz całokształt duchowy, że na sejmikach i w sądach nie słychać było innej oprócz polskiej mowy, że z wolnej woli i poniekąd wbrew literze prawa wszystkie akty sądowe pisane są po polsku, że wreszcie język polski stał się językiem domowym i rodzinnym wcale nie samej tylko szlachty.

I — rzecz dziwna i ciekawa: mówimy przeważnie (a niekiedy i piszemy) kiepsko po polsku. I to bynajmniej nie w samych tylko warstwach mało wykształconych. I w sferach wysoko wykształconych i bardzo wykwiśniętych używa się nieraz, o tak, poufnie i na potrzeby domowe, polszczyzny — jakby się tu łagodnie wyrazić — całkiem swoistej. Dla lingwisty, dla etnografa

nad wyraz ciekawym jest znowóż język ludu w Wilnie samem, w połowie północno-zachodniej powiatu wileńskiego, w części południowo-zachodniej święciańskiego, w pasie wschodnim trockiego. I składnia tu nie polska, i akcent nie polski, i form moc niepolskich. A jednak język to bezwzględnie polski. Język, który jest polskim, bo chce być polskim. Jest polskim, bo ludzie, którzy nim mówią, mają polskie serca, bo jest wyrazem polskiej duszy. Doprawdy, ta mowa, ze swoim „nu dak co?“, ze swoim „kochanińki“, ze swoim „ja sprzedał kupcu sto pudy pszanicy“ — jest wspaniałym dokumentem polskości tego ludu.

I — rzecz dziwna i ciekawa: Ta mowa, właśnie z temi swemi „kwiatkami“, stała się całej Polsce czemś ukochanem. Gdyby w Trylogji Sienkiewicza pan Podbięta mówił poprawnie po polsku, straciłby połowę swego uroku.

I nie jest chyba wynikiem ślepej igraszki losów dziejowych fakt, że właśnie ta ziemia dała Ojczyźnie takich ludzi, jak Kościuszko i Mickiewicz. Nie o to chodzi, że wydała pewną ilość ludzi znakomitych, lub zgęszczała wielkich — w tem niema nic szczególnego. Ale Kościuszko i Mickiewicz są nie tylko najlepszymi synami Ojczyzny — są jeszcze ojcami Ojczyzny. W nich dusza polska doszła szczytu swojej piękności i mocy, z ich dusz płynie polskie źródło życia.

I nie jest wynikiem ślepej igraszki losu, że tu, w Wilnie, powstał ten przesławny Uniwersytet, który, w czasie swego najpiękniejszego rozkwitu, zebrał na swoich katedrach najwybitniejszych i najslawniejszych uczonych całej Polski, że tu wzrosła i dojrzała polska myśl naukowa. Ani to, że tu, w Wilnie, narodziła się narodowa poezja polska, że tu rozdzwołała się pieśń, będąca „arką przymierza między dawnymi a nowymi laty“ — pieśń, którą Naród Polski żył, żyje i żyć będzie, że stąd płynie źródło żywej wody dla wszystkich poetów polskich.

Nie jest wynikiem ślepej igraszki losu, że tu, w Wilnie, powstało filaz